

Polskie państwo na ziemi Izraela

Yuval Krennitzer

Istnieją dwa sposoby, by dostać się do domu: pierwszy to wcale z niego nie wychodzić; drugi to obejść dookoła cały świat, aż wróci się do punktu wyjścia*.

G.K. Chesterton

Przez tysiące lat wyobraźnia narodu żydowskiego w diasporze podążała prostą drogą: wygnanie z ziemi Izraela, pokuta na wygnaniu w diasporze oraz oczekiwany powrót do Ziemi Obiecanej po przyjściu Mesjasza. A przynajmniej tak się mówi. Projekt syjonistyczny zmienił to eschatologiczne marzenie w program polityczny. Choć projekt ten doprowadził do wielu niewiarygodnych sukcesów, w tym do założenia państwa żydowskiego w Izraelu, sukcesy te zostały okupione katastrofą, jakiej doznali ludzie wcześniej mieszkający na tej ziemi, a także faktem, że kraj ów sam znalazł się na swego rodzaju wygnaniu. Choć państwo Izrael istnieje od ponad 60 lat, w świadomości politycznej Izraelczyków, niezależnie od ich orientacji politycznej, powszechne jest przekonanie, że jeszcze nie dotarli do Ziemi Obiecanej. Niektórzy reagują na nieprzemijającą tęsknotę za Ziemią Obiecaną, zakładając osiedla na terytoriach poza uznanymi granicami państwa Izrael, podczas gdy inni uwierzyli, że prawdziwym domem Żydów jest właśnie diaspora, że Żydzi są w domu tylko wtedy, kiedy nie są w domu.

Polityczny projekt utożsamienia domu narodu żydowskiego z wygnaniem skłania do myśli o kilku możliwych powrotach. Do Polski, do Niemiec, do Hiszpanii, a może nawet do Egiptu, co dziś mogłoby się okazać najbardziej atrakcyjną opcją. Żydowską diasporę łączyły różne związki z krajami, w których przebywała, czasem owocne, często niszczące. Polska jednak jest czymś więcej niż kolejnym tymczasowym domem dla wspólnoty żydowskiej. Kraj ten ma wyjątkowe, silniejsze podstawy, by nazywać się domem narodu żydowskiego; jest to jednak dom, którego Żydzi być może nigdy nie opuścili.

* tłum. Magda Sobolewska

Wyobrażenie sobie żydowskiego państwa w Polsce wymaga pewnego rodzaju mediacji kulturowej. Nie tylko dlatego, że byłoby czynem haniebnym i nieroztropnym zakładanie nowej wspólnoty, bez wspólnej wyobraźni z ludźmi, wśród których przyjdzie nam żyć. Również dlatego, że wyobrażając sobie tę wspólnotę jako nową, trzeba pamiętać i zaznajomić się ze starą. Już za chwilę stanie się jasne, że samo uznanie tego przedsięwzięcia za coś nowego można podać w wątpliwość. Można bowiem uznać, że żydowsko-polskie państwo już istnieje: jest to polskie państwo na ziemi Izraela, czyli państwo Izrael.

Izraelczycy podchodzą do tematu Polski poprzez swoje postrzeganie „polskości”. Samo istnienie tego terminu (Polishness) sugeruje, że „Polska” jest przefiltrowana przez więcej niż jeden filtr stereotypów, dzięki którym docieramy do wszystkiego, co nieznanne. Fakt jest jednak taki, że „Polska” jest czymś bardzo dobrze znanym.

W Izraelu „polskość” jest bogatym źródłem kawałów i żartów, w tym związanych z postacią nadopiekuńczej matki Polki, z bierno-agresywnym poczuciem winy oraz z postacią neurotycznego i hipochondrycznego, zniewieściałego mężczyzny. Listę tę można przedłużać, lecz wniosek jest prosty: zastąpcie słowo „polski” słowem „żydowski”, a otrzymacie większość elementów, z których składa się humor oparty na stereotypowym obrazie Żyda poza Izraelem, a przynajmniej w Europie i Stanach Zjednoczonych. (Choć nie zawsze, bo temat chciwości, często wiązany w dowcipach z postacią Żyda, został ostatnio przeniesiony na inną postać z Europy Wschodniej, na „Rumuna”).

W tym krótkim szkicu nie zajmiemy się tym, jak i dlaczego „polskość” zajęła w Izraelu miejsce, które w innych krajach okupuje „żydowskość”. Podobnie nie będziemy się tu zajmować szeregiem interesujących implikacji, na przykład faktem, że postać „polskiej/żydowskiej matki”, uniwersalna figura matczynego superego, w tajemnicy ciesząca się, gdy potomstwo nie spełnia jej pragnień, w ogóle została skojarzona z żydowskością (albo, w wypadku Izraela, z polskością). Podobnie nie zajmiemy się utożsamieniem żydowskości z konkretnym obrazem Żyda, obrazem, który przykuł wyobraźnię nazistów, czyli z tak zwanym Ostjude.

Prawdopodobnie łatwo zrozumieć, dlaczego w państwie żydowskim trzeba było stworzyć tę zastępczą postać Polaka, kiedy obraz słabego i bezdomnego Żyda z diaspory ustąpił miejsca nowemu, silnemu, męskiemu i posiadającemu terytorium Żydowi z Izraela. Jak się jednak okazuje, stworzenie „Polaka” jako zastępcstwa dla „Żyda” bynajmniej nie spowodowało całkowitego zerwania z tą drugą postacią. Stwarzając postać „Polaka”, nie udało się po prostu dokonać negacji lub eksternalizacji wygnania i Żyda na wygnaniu. Zamiast tego nastąpiła internalizacja i uniwersalizacja „żydowskości”.

Aby przedstawić ten proces w pełnej skali, potrzeba znacznie więcej słów i danych. Ponieważ koncentrujemy się tu na wyobraźni politycznej, powinniśmy się ograniczyć do kilku krótkich komentarzy na temat implikacji tego opakowania „żydowskości” w „polskość” w kulturze popularnej i polityce Izraela oraz na temat możliwych skutków dla państwa żydowskiego w Polsce.

W Izraelu postawy związane z „polskością” można znaleźć u podstaw polityki. Być może najlepszym przykładem jest niesławne powiedzenie Goldy Meir, wdług której „nigdy nie wybaczymy Palestyńczykom tego, co musieliśmy im zrobić”. To oświadczenie, które zrzuca na ofiary przemocy winę za ich los, jest w oczach Izraelczyków rodzajem „polskości” wyniesionej do rangi polityki państwowej, podobnie jak polityka bezpieczeństwa Lewiego Eszkola, poprzednika Meir na stanowisku premiera Izraela, obrazowo określona w jidysz jako *Shimshon der nebechdiker* („osłabły Samson”), co sugerowało, że siła Izraela leży w jego słabości, a do przemocy ucieka się jedynie w desperackiej samoobronie. Przez lata przemoc izraelską opisywano językiem zachowań bierno-agresywnych. Państwo Izrael nie mogło być otwarcie agresywne, lecz musiało opisywać swą agresję jako okropny ciężar, który niechętnie znosi, a za który odpowiedzialność ponoszą ofiary tej agresji. To, że ostatnio po raz pierwszy wzywa się w Izraelu do bezpośredniej i nieusprawiedliwiającej się agresywnej polityki, jest więc bardzo niepokojące. Jest to oznaka głębokiej zmiany w tożsamości narodu, który być może chce w końcu się odciąć od swojej „polskości”.

„Polskość” jest również kojarzona z obsesją na punkcie tego, co ludzie sobie pomyślą, ze strachem przed upokorzeniem się, odsłonieniem, ujawnieniem czegoś, co nie powinno zostać dostrzeżone przez obcych. W ostatnich latach debata moralna w mediach, jeśli można ją tak określić, na temat słuszności postępowania Izraela wobec Palestyńczyków koncentrowała się głównie na tym, „co powiedzą sąsiedzi (goje)”. Brutalne działania Izraela wobec Palestyńczyków rzadko ocenia się miarą publicznej świadomości moralnej, rzadko pyta się: „Czy to słuszne?” albo „Czy tacy właśnie chcemy być?”. Ocena moralna jest raczej związana z kwestią postrzegania tych działań za granicą – „Czy tak chcemy być widziani?” – jakby nie były one problemem moralnym, tylko czymś krępującym ze względu na zewnętrzne, nierozumiejące, a jednak niezwykle ważne spojrzenie obcego.

Główną rolę, jaką to spojrzenie odgrywa w społeczeństwie izraelskim, można zilustrować dowcipem o (wschodnioeuropejskim, mieszkającym w sztetl, polskim) Żydzie jadącym pociągiem z Mińska do Gdańska. Kiedy ten Żyd zauważa, że jest sam w przedziale, rozsiada się wygodnie, rozpina pas, zdejmuje buty i tak dalej. Tuż przed odjazdem do przedziału wchodzi elegancko ubrany Polak. Żyd zawstydzony i szybko zapina pas, zakłada buty i tak dalej. Po godzinie pełnej skrzępowania ciszego Polaka wyciąga z kieszeni marynarki sidur, żydowski +

modlitewnik i zaczyna się modlić. Żyd ze sztetla patrzy na niego i pyta: „Dlaczego od razu nie powiedziałeś?”, a potem od razu rozpina pas, zdejmując buty i tak dalej. Morał tego dowcipu jest dwojaki: dwaj Żydzi nigdy nie są sobie obcy, nawet kiedy pochodzą z bardzo różnych klas społecznych, a ta (nadmierna) poufałość jest możliwa dzięki nieobecności prawdziwego obcego, czyli goja. To nie podział publiczne/prywatne ustanawia przestrzeń poufałości, tylko nieobecność (lub obecność) goja. (Historia terminu „farezja”, przejętego z greki i oznaczającego teraz nadmierne upublicznienie współczesnej kultury żydowskiej, prowadzi do podobnego wniosku: farezja nie tyle oznacza upublicznienie, ile wystawienie się na spojrzenia gojów).

Mogłoby się wydawać, że właśnie ten wymiar tożsamości żydowskiej zostanie porzucony po założeniu suwerennego państwa żydowskiego w Izraelu. Żydzi, suwerenni na swoim własnym terytorium, nie byłiby już wystawieni na spojrzenie goja. Lecz właśnie w tym momencie widać, że negacja wygnania i Żyda na wygnaniu była negacją dialektyczną w sensie heglowskim, zachowującą i wynoszącą na wyższy poziom to, co zostało zanegowane.

Weźmy stereotypową postać Izraelczyka „szabli” (tzabar) – na zewnątrz szorstki, w środku słodki. Prototypowa tożsamość izraelska wydaje się zastępować postawę bierno-agresywną zwykłą agresją; troska i skrępowanie wobec spojrzenia innego zostały zastąpione przez bezpośrednią i bezpretensjonalną hucpę, pozbawioną zawstydzenia i zahamowań, natomiast status Żyda wiecznego tułacza, nieposiadającego nigdzie domu, został zastąpiony przez Żyda osiadłego, czującego się jak w domu na swoim terytorium i (haniebnie) ignorującego innych mieszkańców tego domu. Jednak ta prosta opozycja jest myląca. W rzeczywistości spojrzenie innego, ciągła groźba odsłonięcia się nie została po prostu zanegowana, lecz raczej poddana asymilacji i uniwersalizacji. Dobrze to widać na przykładzie praktyki życia codziennego, jaką jest witanie się. W wielu kulturach istnieją niepisane, lecz silnie skodyfikowane zasady witania się z obcymi, znajomymi: uścisk dłoni, pocałunek, dwa pocałunki i tak dalej. W pewnym sensie otrzymujemy (tymczasowy) dostęp do kontaktów społecznych, gdy tylko nauczymy się tych niepisanych reguł wejścia, oszczędzając sobie w ten sposób krępującego statusu całkowicie obcej osoby, nowego. Ciekawy jest fakt, że w kulturze Izraela nie ma takich reguł. Nie wystarczy jednak uznać, że brak reguł to po prostu brak kodu – brak ten należy odczytać pozytywnie, jako wpisanie poczucia skrępowania w chwilę spotkania z drugim człowiekiem. To, co wydaje się (nadmiernie) poufałym kodem dobrego wychowania (w Izraelu ludzie często zwracają się do siebie per „brat” i „siostra”), ostatecznym wyzwoleniem od spojrzenia „wielkiego obcego”, goja, jest w rzeczywistości uniwersalizacją tego spojrzenia: każde spotkanie z innym, nawet z przyjacielem, zaczyna się od krótkiej chwili niepewności i skrępowania, kiedy ludzie nie wiedzą, jak się przywitać. W ten sposób karzące spojrzenie obcego staje się wszechobecne. To

samo dotyczy braku społecznych i językowych rozróżnień przy zwracaniu się do ludzi z różnych warstw społeczeństwa. Do profesorów uniwersytetu nigdy nie zwracamy się jako do „profesorów”, tylko po imieniu, a używanie słów „pan” i „pani” jest uznawane za oznakę wrogości, nie grzeczności, tak jakby dodanie formalnego, symbolicznego dystansu było oznaką obcości i implikowanej wrogości osoby, do której się zwracamy. Inny przykład to hebrajskie słowo „obywatel” (Ezrah), które składa się z hebrajskich słów oznaczających brata i obcego. Nie oznacza to, że obywatel jest obcym, który jest jednocześnie bratem, lecz raczej, że każdy brat jest po trosze obcym. Ustanawiając się jako wspólnota braci, oparta na pokrewieństwie i wykluczająca członków społeczeństwa, którzy nie należą do drzewa rodzinnego, Izrael odcina się od swojej asymilacji (internalizacji i uniwersalizacji) „polskości”, przedstawiając ją raczej jako radykalną negację.

„Byli przyjaciółmi jak bracia, to znaczy nie mieli żadnego innego wyboru” – Assaf Schur.

Jeśli wszystkie wymienione wyżej zjawiska, jak staram się tu zasugerować, są cechami polskiego państwa w Izraelu, to jaka jest substancja żydowskiego państwa w Polsce? Czy może ono być czymś więcej niż kolejnym odwróconym odbiciem tego samego? Czy powinno dążyć do tego, by być czymś więcej? Czy można wyzwolić wielką rewolucyjną energię, znaną z początków projektu syjonistycznego, unikając jednak tragicznego losu, który go spotkał? Kiedy zdajemy sobie sprawę, że nowe początki nie prowadzą wcale do całkowitego zerwania z przeszłością, czego może się nauczyć żydowskie państwo w Polsce od swojej starszej siostry, polskiego państwa w Izraelu?

Choć trudno komukolwiek rekomendować postawę Goldy Meir wobec agresji państwa, być może żydowskie państwo w Polsce powinno naśladować izraelską asymilację „polskości”. Poza fasadą fantazji, żadna wspólnota ludzka nie może pozbyć się postaci obcego. Zamiast wyobrażać sobie wspólnotę pozbawioną barier pomiędzy członkami, być może warto dokonać uniwersalizacji obcości, uznać obecność obcego w każdym bracie, być może jest to bardziej pozytywny wzór do naśladowania. Jeśli, tak jak to się teraz wydaje, izraelska tożsamość narodowa rozpada się, to dzieje się tak nie dlatego, że wzór ten jest niemożliwy do naśladowania, tylko dlatego, że został on odrzucony. Zamiast afirmować uniwersalną obcość współobywatela, Izrael uparcie tworzył „prawdziwych” obcych, aby wykluczyć ich z „prawdziwej” wspólnoty wymuszonego braterstwa. Niech stanie się to lekcją dla naszej młodszej siostry: brat jest przede wszystkim kimś, z kim musimy dzielić życie, nie mając innego wyboru. A jeśli tak jest, to być może nie warto tak spiesźnie odróżniać braci i siostr od wrogów. ○